

ARKADY SAULSKI

KRONIKI CZERWONEJ KOMPAKII

# CZARNA KOLONIA



# Złe feromony

*nimfa bagienna*



***Konrad „Khorne S” Fit pomieszkał chwilę w czarnej kolonii. Tfu, wróć, przeczytał „Czarną kolonię” Arkadego Saulskiego. I chyba nie jest przesadnie zachwycony.***

Mam fazę na pozycje wydawane przez Drageusa, przyznaję. Dlatego też i ta recenzja dotyczy tytułu przez nich wydanego.

Przeczytałem „Czarną kolonię” pióra naszego rodzimego Arkadego Saulskiego. I przyznaję że miałem z pisaniem olbrzymi kłopot. Ale po kolei. Czarne kolonia to militarne SF, zwane też czasem space operą. Kolonizacja Marsa stała się faktem. Planeta została terraformowana, założono na niej kolonię. Ale nie stało się tak dzięki rządowi, bo te dawno już poszły z torbami, ale za sprawą różnego rodzaju korporacji. Bo te mają szmalca oraz swe powody. Jednak na Marsie dzieje się coś dziwnego. Właściwie nie wiadomo co, ale korporacje wysyłają na tę planetę armię najemników, zwanych dla niepoznaki żołnierzami. Jednym z nich jest chyba główna bohaterka, Kera Pulawski. O co chodzi? Czy to przygotowania do międzygwiazdnej inwazji? Może Mars jest tylko poligonem? A może planeta skrywa jakieś sekrety? Czytajcie, a się dowiedziecie.

Ja przeczytałem. Z trudem – przyznaję. Dawno się tak bardzo nie męczyłem z tak krótką książką. Nie, nie jest zła. Jest, a raczej była (hurra) dla mnie po prostu ciężka do czytania.

Staralem się. Próbowałem polubić bohaterów oraz wczuć się w historię i realia.

I poległem. Może coś jest w farbie drukarskiej? A może to wina papieru? Zawiera feromony odrzucające mnie od niej i powodujące u tego recenzenta takie męczarnie? Nie mam pojęcia.

Dodatkowo co mnie raziło, to nagminne stosowanie przez autora nazw zwanych z gry Starcraft. Czyli Goliaty, działa Yamato czy SVC. Pytałem autora o ten fenomen. Może to zamierzony plagiat, lenistwo w nazewnictwie, a może zbieg okoliczności? Jednak nie. To hołd dla tej słynnej gry. Rozumiem wytłumaczenie i akceptuję je, ale ja takich rzeczy nie lubię. Wolę, gdy autor poświęca jednak czas na wymyślenie własnych, często oryginalnych nazw. W moim odczuciu taki zabieg to pójście na łatwiznę i lenistwo. Można przecież użyć ich czasem w formie zapożyczeń lub żartu. Sposób, w jaki zrobił to Saulski, jednak odrzuca i zostawia kwaśny posmak. Może komuś się to spodoba i doceni działanie autora, ale niestety nie ja.

Postacie które autor kreuje są... No są. Tyle można powiedzieć. Ale prócz zorientowania się w jednej nie do końca jasnej sytuacji między Kerą a jej ojcem nic nie wiemy o bohaterach. Czym się kierują? Skąd są? Czemu zostali najemnikami korporacji? Oto zagadki wszechświata. Jak dla mnie to mogli się nazywać pan X1, X2, X3, itp. Bo wszyscy jacyś tacy papierowi, może z wyjątkiem rosyjskiego

(chyba) pułkownika. To twardy socjopata, taki wredny i zły Iwan. Tylko skąd i po co on się wziął w tej historii, to mnie zabijcie, bo nie wiem. Kera wraz z nowymi żołnierzami przylatuje na Marsa, a on już tam jest i dowodzi Czerwoną Kompanią, do której trafia nasza bohaterka (?). On po prostu jest na Marsie.

Nie ma go, nie ma go, aż nagle otrzymuje ważną rolę i jest jednym z głównych oponentów w tej książce. Szok prawdziwy. Supersens z piekła rodem.

To tylko drobny przykład tego, czemu mi się „Czarna kolonia” nie spodobała. A to dziwne, bo zwykle lubię ten gatunek. Czyżby przez Davida Webera, Johna Ringo czy Evana Currie wyśrubował mi się gust? A może mi się przejadło? Nie wiem.

Wiem tylko, że ja i „Czarna kolonia” nie pasujemy do siebie.

Jeśli chodzi o okładkę i całą resztę, to nie ma zastrzeżeń. Fakt, że nie jest twarda, tylko miękka, mnie nie przeszkadza. Bo pewno zbija to cenę do (chyba) standardowej w Drageusie granicy 29,90 zł za egzemplarz. Tak samo jak i korekta. Trzyma poziom. I dobrze.

Ale czy kupować? A skąd ja mam to wiedzieć? Mnie ona nie podeszła, ale nie mówię, że jest zła. Jest - i tyle. Sami będziecie musieli ją ocenić. Ja tym razem mówię „pas”.

*Konrad „Khorne S” Fit*

Tytuł: „Czarna kolonia”

Autor: Arkady Saulski

Wydawca: Drageus 2016

Stron: 340

Cena: 29,90 zł